

Dom w którym...

Była noc w halloween. Dzieci przychodziły do domów po cukierki przebrane za duchy, zombi, bohaterów, wróżki, księżniczki itp. W domu u pani Wanhuisen. Było bardzo, ale to bardzo strasznie. Dzwonek do drzwi gdy go się nacisnęło brzmiał jak dzwon, nie wiadmo z której strony wyją wilki, a pani Wanhuisen wyglądała jak wampir.

W prima-aprilis. Pani Wanhuisen była bardzo miła, ale zarazem dowcipna. Kiedy dzieci robiły dowcipy w końcu musiała być pani Wanhuisen. Dzieci zapukały do drzwi. Nikt nie odpowiada.

Zadzwończyły do drzwi i słycać -puk, puk-. Jedno dziecko powiedziało: - Co to ma być?

I znowu zadzwoniły dzwonkiem. Tym razem słycać było -Co to ma być?-

W Boże Narodzenie. Pani Wanhuisen była bardzo zadowolona. Przyjechała do niej przyjaciółka, narzeczony, kuzynki i kuzyni. Tym razem dzieci przysły śpiewać kolędy. Kiedy dzieci zapukały do drzwi nikt nie odpowiadał, ale kiedy zadzwoniły było słycać kolędy. Pani Wanhuisen usłyszała pukanie do drzwi. Dzieci czekały zniecierpliwione kiedy otworzy. Pani Wanhuisen otworzyła drzwi i zobaczyła dzieci które śpiewają kolędy. Kiedy skończyły śpiewać zaprosiła ich do swojego domu.

Dzieci weszły. I zobaczyły w przedpokoju: złote ściany, duży czerwony dywan i brązowy kredens.

Gdy weszły do jadalni zobaczyły: Mase gości, duży brązowy stół, 15 brązowych krzesel, złote firany. Dzieci tylko tyle zobaczyły, bo musiały już wychodzić. Pani Wanhuisen była bardzo miłą osobą. Można powiedzieć, że była bardzo przyjacielska i dobra. Na tym skończymy naszą historię o domu w którym... o domu całkiem normalnym.

Ania Maciejewska